

Język ciała

16 kwietnia 2013

Znamy je i wykonujemy prawie wszyscy. Są obecne w kościelnej liturgii, w teatrze, w niektórych tańcach, a nade wszystko w codziennych kontaktach interpersonalnych. Gesty dłoni, przybierana postawa ciała oraz kontrolowana mimika i ruchy oczu – bo o nich tu mowa – mogą zastępować słowa lub wspomagać wypowiedzi, dodając im ekspresji i jednoznaczności. Specjaliści od kinezyki – nauki zajmującej się komunikacją niewerbalną twierdzą, że za ich pomocą człowiek przekazuje nawet do 70 proc. informacji.

Znaki języka ciała były świadomie i celowo tworzone, wykonywane oraz odczytywane w środowiskach ludzkich od niepamiętnych czasów, poprzedzając zapewne okres powstania mowy artykułowanej. Umożliwiały wówczas zacieśnianie związków między osobnikami, ostrzegały przed niebezpieczeństwem, zachęcały do wspólnego działania. Później pomagały precyzować znaczenie niewprawnie wypowiedzianych słów i zdań. Aż wreszcie uległy zróżnicowaniu, stając się wyrazem przynależności do określonego kręgu cywilizacyjnego, kulturowego, religijnego, etnicznego lub środowiskowego. Pozostają ciągle materią żywą, kształtowaną chętnie np. w kręgu subkultur młodzieżowych, co znajduje również swoją emanację artystyczną. Bywają też swoistym kodem rozpoznawczym członków miejskich gangów ulicznych.

Wszystko to razem – stare i nowe – tworzy bogaty świat gestów symbolicznych i emblematów, niekiedy o prądawnej genezie, które wiele mogą powiedzieć o człowieku, jego pochodzeniu, wykształceniu, pragnieniach i lękach, dążeniach, frustracjach, marzeniach i emocjonalnych potrzebach. Jednocześnie wyrażana poprzez nie była i niekiedy jeszcze jest ranga i pozycja społeczna gestykułującego, który w ten sposób stara się regulować kontakty z otoczeniem. Niewielkie skinienie głowy lub dłoni jakże często w dziejach powodowało wyniesienie lub

upadek, zastępując słowa. Wiedział o tym doskonale Michał Anioł, w jednym geście zaklinając na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej całą moc sprawczą i potęgę dzieła stworzenia. Zstąpmy jednak z niebotycznych wyżyn sztuki i zajmijmy się prozaicznymi „grabulami”, „misiarami”, „żółwikami”, „szacunkami”, całusami, a także pokazywaniem „figi” i palca oraz pluciem i wystawianiem języka.

Nim jednak podamy sobie ręce zamykając krąg wtajemniczonych, wypada jeszcze wspomnieć – w celu uniknięcia nieporozumień – o jakże modnej ostatnimi czasy tzw. mowie ciała. Pod tym terminem rozumiemy zespół wykonywanych nieświadomie i odbieranych podświadomie ruchów, jak np. układ rąk i nóg, mimowolna mimika (tzw. grymasy twarzy), kierunek spojrzenia, pozycja i ruchy głowy, sylwetka ciała oraz sposób gospodarowania przestrzenią wokół siebie podczas kontaktu lub rozmowy z inną osobą. Mowa ciała ma jakoby demaskować człowieka, ukazując jego prawdziwe oblicze i charakter oraz intencje, a także wskazywać na ewentualną sprzeczność zachodzącą między bezwiednymi gestami a wypowiedzianymi słowami, co może sugerować kłamstwo. Budzi to zapewne zainteresowanie u specjalistów od technik przesłuchań, a także jest analizowane przez osoby odpowiedzialne za wizerunki polityków, artystów i innych tzw. osób publicznych. Wynikają z tego oczywiście rozmaite próby manipulowania odbiorcami przekazu, których ma przekonać do określonych poglądów „szczery” uśmiech i „otwarta” postawa odpowiednio wyszkolonego mówcy-demagoga, usiłującego w zewnętrznym wyrazie przełamać pilnie skrywaną własną naturę.

Niech tam sobie zatem szczerzą sztuczne szczęki i gustownie składają rączki rozmaite telewizyjne manekiny i marionetki, a my tymczasem – jako się rzekło na wstępie – otworzymy podręczny słowniczek publicznych gestów symbolicznych, aby poznać wybrane aspekty świadomego języka ciała i przekonać się, co w zgodzie z tradycją potrafią wyczyniać ludzie z różnych stron świata podczas wzajemnych kontaktów, niekoniecznie zresztą

rozumiejąc powody swego zachowania.

Trudno zaprzeczyć, że jednym z newralgicznych momentów w kontaktach międzyludzkich jest powitanie. Wtedy to ustala się relacja równorzędności lub podległości danych osób, wtedy to łatwo można po prostu rozpoznać hierarchię w grupie i podjąć stosowne działania w celu poprawienia własnej pozycji.

W kręgu naszej cywilizacji gestem powitania w zasadzie jest podanie ręki połączone z ukłonem lub ze skinieniem głowy. Ukłon wywieść można od postawy poddańczej, która w nieco innym znaczeniu utrwałała się w mowie potocznej jako tzw. nadstawianie karku. Chodziło o przybrane pozycji ciała – często na klęczkach – umożliwiające zadanie ciosu w kark, co symbolizowało pełne zdanie się na łaskę władcy. Taki sposób zachowania znany jest w świecie zwierząt: np. młode lub słabsze osobniki odsłaniają podbrzusze wobec dominującego samca bądź przywierają do ziemi w uległej pozie.

Symbolika ręki jest natomiast bardzo głęboko zakorzeniona w tradycji kultury. Od najdawniejszych czasów łączono ją z emanacją boskiej siły, z błogostawieństwem i pomocą oraz ze szczodroblivością. Była obrazem monarszej władzy i autorytetu. Mogła chronić przed urokiem (otwarte dłonie z rozwartymi palcami). Dorobiła się nawet pewnej autonomii, co zresztą nie wyszło jej na dobre, gdyż bywała ucinana i piętnowana za ludzkie przewinienia.

Za pomocą rąk przekazywano sobie niegdyś rozmaite komunikaty, które możemy odczytać z przekazów ikonograficznych. Podniesiona jedna ręka oznaczała przysięgę, ręce załamywane lub trzymane na własnej głowie uosabiały rozpacz, podniesione obie ręce były zaś znakiem modlitwy, klątwy lub poddania się. Przeciągnięcie dłonią po gardle to groźenie śmiercią, dłoń na ustach to tajemnica, dłoń na oczach to jasnowidzenie, ręce oparte na biodrach (tzw. trzymanie się pod boki) mówiły o pewności siebie, zarozumiałości i pysze postaci portretowanej, ręce skrzyżowane sygnalizowały modlitwę wewnętrzną, a rozwarta

dłoń na sercu symbolizowała miłość. Osoba zdziwiona składała na piersi otwarte dłonie, przyciskając łokcie do boków. Trzymanie dłoni pod pachą drugiej ręki lub ukrywanie jej w obszernym rękawie znamionowało natomiast osobę gotową z uszanowaniem wykonywać polecenia. Wiązało się to ze starożytnym zwyczajem zasłaniania rąk podczas kontaktu z najwyższymi przedstawicielami władzy.

Kwestię pierwszeństwa i sposobu podawania dłoni oraz głębokości i formy ukłonu regulują zmienne w czasie zasady etykiety, którymi nie będziemy się tu zajmować, koncentrując uwagę wyłącznie na geście podstawowym.

Kluczowa wydaje się w nim być otwarta, a więc pozbawiona oręża dłoń, która ma świadczyć o pokojowych zamiarach napotkanego osobnika. W odległych wiekach przekaz musiał być prosty i klarowny, a więc już z daleka unoszono w górę bezbronną prawicę, aby nie przemówiły dzidy, strzały i kamienie. Śladem tego jest rzymskie powitanie, które stosujemy przecież na co dzień, pozdrawiając przechodzących w pewnej odległości znajomych. Takim właśnie gestem – uniesioną ręką z otwartą dłonią – pozdrawia pozaziemskie cywilizacje mężczyzna, którego wizerunek wraz z podobizną kobiety i różnymi symbolami umieszczono na słynnej plakietce wysłanej w kosmos 3 marca 1972 roku na pokładzie sondy kosmicznej Pioneer 10 (ponownie 6 IV 1973 r. na sondzie Pioneer 11). Prowadzono zresztą wówczas dość zabawną dyskusję na temat ewentualnej reakcji kosmitów na owo przesłanie.

Skoro wspomnieliśmy o znajomych, to oczywiście w towarzyskich relacjach deklaracja dobrych zamiarów schodzi na plan dalszy, a na czoło wysuwa się chęć okazania radości i przyjaźni. Dochodzi zatem do objęć, uścisków i klepania po plecach, co ma oznaczać pragnienie bliskości, a pierwotnie świadczyło o chęci dzielenia się ciepłem własnego ciała. Zawsze też w takich okolicznościach musi skądś wyskoczyć jakiś nieokrzesany osobnik, który znienacka i z rozmachem grzmotnie człowieka pięścią w plecy z nieodzownym okrzykiem: „Witaj byku krasy!”

Trzeba tu dodać, że w odróżnieniu od klepania po plecach, klepanie po ramieniu jest odbierane jako gest protekcyjny, a więc niejako zarezerwowany dla zwierzchnika, który w ten sposób okazuje aprobatę podległemu pracownikowi. W odległych wiekach suweren uderzeniem miecza w ramię pasował rycerza. Podobnie, kładąc obie dłonie na jego ramionach, odnosił się senior do wasala. W hołdzie lennym klęczący z gołą głową hołdownik wkładał swoje złożone dłonie w ręce pana na znak posłuszeństwa i wierności, a władca obiecywał mu opiekę i ochronę.

No i jeszcze zaznaczmy, że po ceremonii powitania regułą było i jest, że w przytomności osób starszych, dostojników państwowych i kościelnych, przełożonych i przedstawicieli wyższej warstwy społecznej, pozostaje się w pozycji stojącej, dopóki wyżej wymienieni nie raczą usiąść.

A jak to robili i robią inni? Otóż np. u Polinezyjczyków sprawa jest pozornie prosta: Przy powitaniu obejmują się oni i wzajemnie pocierają sobie plecy. Trzeba jednak pamiętać, że wśród mieszkańców Polinezji rozpowszechniona jest wiara w nadprzyrodzoną, niematerialną energię mana. Siedliskiem mocy mana mogą być włosy, zęby, a także głowa (wnętrze czaszki) i krew. Najwięcej mana mają posiadać kapłani i wodzowie – stąd ich wyjątkowy kult. Chęć zdobycia i posiadania tajemnej mocy jest wielka. Pomagać w tym mają rytuały, podczas których uczestnicy wpadają w trans i osiągają ekstazę. Podczas serdecznego powitania wyrównywany jest zatem swoisty bilans energetyczny między „naładowanymi” osobnikami. Przed trwonieniem mana strzeże rozwinięty system tabu.

Wiara w pochodzącą od Najwyższego moc, której depozytariuszami i przekazicielami są pomazańcy i religijni przywódcy, nie jest obca również i nam. W odległych wiekach lud garnał się do namaszczonych władców, kościelnych hierarchów i osób uważanych za święte, gdyż ich dotyk uważano za uzdrawiający. Podczas liturgii kapłani odpowiednimi gestami symbolicznymi przekazują wiernym siłę duchową (rozłożone ręce) lub kierują modlitwy ku

niebu (złożone ręce palcami ku górze). Biskupi natomiast nakładają ręce na głowę osób wyznaczonych zgodnie z obowiązującym obrządkiem (np. konsekracja).

W dzisiejszych czasach las rąk tłumu wyciąga się w stronę sławnych aktorów, gwiazd estrady oraz charyzmatycznych postaci życia publicznego. I niejeden uczestnik wielkiego zgromadzenia wpada w ekstazę, gdy uda się mu choćby musnąć szatę swojego idola. A gdzieś pod powiekami mającą jeszcze powidoki ulic niemieckich miast z lat trzydziestych XX wieku, ze szpalerami płaczących kobiet, z dłońmi wyciągniętymi ku mknącemu ogromną, sześciokołową, odkrytą limuzyną wodzowi...

Mieszkańcy wyspy Tonga, którzy są odłamem Polinezyjczyków, na powitanie starszyny siadają i pozostają w tej pozycji, wychodząc widocznie z założenia, że lepiej nie wyrastać ponad zwierzchników. Podobnie postępują wyspiarze z wyspy Fidżi, będący z kolei odłamem Melanezyjczyków z cechami polinezyjskimi.

Indianie zamieszkujący północno-zachodnie tereny nad Amazonką (m.in. plemiona Piraha i Tukano) chyba bez żadnych głębszych podtekstów, gdyż ich wierzenia animistyczne nie są poparte rytuałami, witają się przez wzajemne klepanie po plecach. Przy odrobinie dobrej woli i w poczuciu wiary w człowieka, zechcemy jednak dostrzec w tym odruchu chęć ulżenia znajomemu, poprzez usunięcie z trudno dostępnej części jego ciała liczego w tamtym rejonie robactwa.

Inaczej poczynali sobie Melanezyjczycy zamieszkujący liczne wyspy położone w Cieśninie Torresa, która znajduje się między Australią i Nową Gwineą. Na wyspach Badu, Boigu, Daru, Erub, Gabba, Iama, Long, Mabulag, Mer, Muralug, Nagir, Ngurapai, Saibai i na najważniejszej – Waiben (Thursday), obowiązywało niegdyś powitanie w następującej formie: Witający zaczepiał palcami prawej ręki o palce osoby witanej i drapał nimi jej dłoń. Czynność tę powtarzano wielokrotnie. Społeczeństwa wyspiarskie tego obszaru mówią wieloma językami i są dość

zróżnicowane kulturowo. Czynnikiem wspólnym była tam struktura społeczna oparta na matriarchacie, a w wierzeniach – magia i kult przodków. W powitaniu tym można się zatem dopatrywać jakichś zapomnianych czynności magicznych lub po prostu gestów łączących matkę z dzieckiem w zabawie. Widujemy przecież i dzisiaj, jak mamy łaskoczą delikatnie rączki i stópki swoich malutkich dzieci, ku ich wielkiemu zadowoleniu, które przejawia się w formie klaskania w dłonie – stąd oklaski są oznaką radości i uznania także w świecie dorosłych. Bywają też niekiedy wyrazem potępienia („wyklaskiwanie” kogoś), a dawno temu stanowiły czynność magiczną, dzięki której sprowadzano deszcz.

O dawniejszych zwyczajach Ajnów, ludu zamieszkującego południowy Sachalin oraz Wyspy Japońskie i Kurylskie, wiemy dość dużo dzięki wieloletnim badaniom prowadzonym przez Bronisława Piłsudskiego – nieszczęsnego brata Marszałka. Ajnowie zajmowali się łowiectwem i zbieractwem, wyznawali animizm ze szczególnie rozwiniętym kultem niedźwiedzia (rytuał iymante) i pozostawali pod wyraźnym wpływem zasad matriarchatu. Na relacje rodzinne występujące w tej społeczności snop światła rzuca zachowany opis witającego się rodzeństwa. Oto najpierw brat chwyta dłonie siostry i przez moment trzyma je w swoich. Następnie wypuszcza jej ręce i szybko chwyta ją za uszy wydając radosny okrzyk. Później oboje głaszczą się po twarzach i ramionach. A więc powitanie w formie reminiscencji dziecięcych zabaw? A może jakiś szczątkowy rytuał?

Andamanie, rdzenni mieszkańcy indyjskiego archipelagu Andamany, którzy prowadzą koczowniczy tryb życia i oddają się praktykom animistycznym, również spontanicznie okazują radość ze spotkania po dłuższym rozstaniu. Ciekawe są tu zwłaszcza relacje małżeńskie. Mąż siada mianowicie... na kolanach żony, obejmuje ją ramionami wokół szyi i wraz z nią rzewnie płacze oraz zawodzi. I tak oto obnażona zostaje prawdziwa natura mężczyzny, który przecież do końca życia pozostaje dzieckiem,

podświadomie widzącym matkę w każdej kobiecie.

Na sentymenty nie ma raczej miejsca w przypadku spotkania z osobą obcą. Na przykład Eskimosi (Inuici) Kopper (Copper) z północnej Kanady, łowcy i zbieracze wyznający animizm i uprawiający szamanizm, żyją sobie spokojnie w wielopokoleniowych rodzinach, co najzupełniej im wystarcza. Gdy pojawia się przybysz, witany jest uderzeniami pięścią w głowę lub ramię. Są one zapewne niezbyt mocne, a ponadto ich siłę łagodzi gruba odzież, ale czyż nie kryje się w nich ukryty przekaz, że domek mały, żona niedysponowana, a spiżarnia pusta? Lepiej zatem się pożegnać.

Jeżeli zaś chodzi o rozstanie, to godny polecenia jest sposób, który praktykują znani nam Andamanie. Polega on na tym, że osoby żegnające się podnoszą sobie wzajemnie ręce do ust i delikatnie na nie dmuchają.

Gdy pierwsze spotkanie i powitanie mamy już za sobą, a nikt nie sugeruje konieczności natychmiastowego odejścia, przychodzi pora na wymianę zdań. Zwykle są to pytania, na które trzeba jakoś odpowiedzieć. Jednym z podstawowych pytań jest zwykle pytanie o drogę. W gestykulacji wskazującej kierunek odzwierciedla się zarówno stosunek pytanego do pytającego, jak i też ocena wartościująca wskazywane miejsce lub osobę. Tak więc szerokim gestem ręki połączonym z ukłonem gospodarz zaprasza szanowanego gościa do swojej siedziby. Wyciągnięta ręka i lekko uniesiona, obrócona w tę samą stronę głowa przy wyprostowanej sylwetce jest neutralnym emocjonalnie wskazaniem odleglejszego, darzonego estymą celu. Postawa taka nabrała cech wizjonerskich w zaangażowanym politycznie przekazie artystyczno-propagandowym, o czym możemy się przekonać, zadając sobie trud oglądania pomników i portretów Lenina, Stalina i Mao Tse-tunga.

Wskazanie kierunku samym tylko ruchem prosto trzymanej głowy ma wymowę lekko lekceważącą rozmówcę i wskazywany cel, chyba że obie ręce zajęte są pracą lub obciążone jakimś bagażem.

Wyrazem szacunku będzie przerwanie czynności na czas rozmowy. Szybki ruch pochylonej głowy wyraża niechęć do udzielania odpowiedzi lub zdradza negatywne emocje wobec wskazywanego obiektu. Jeżeli gestowi temu towarzyszy splunięcie, to mamy tu już do czynienia z wyjątkowo pogardliwym lub wrogim stosunkiem. Niegdyś tak właśnie, ukradkiem i w połączeniu z odczynianiem uroku, informowano o lokalizacji złych mocy lub miejscu rezydowania czarownicy. O znaczeniu płucia powiemy więcej nieco później. Powyższych problemów z właściwym wskazywaniem drogi zdają się nie mieć Kiewowicze, a dokładniej Kiewa-Apacze. Członkowie tego plemienia Indian Ameryki Północnej pokazują mianowicie kierunek wysuwając jedynie dolną wargę.

Łatwo zauważyć, że w opisanej gestykulacji nie biorą raczej udziału pojedyncze palce. Palec bowiem, wyprostowany, sterczący, bezwstydnym, zbyt kojarzy się z agresją, wskazywaniem celu ataku i penetracją. Pozycję wyraźnie uprzywilejowaną posiada władczy palec wskazujący, wiązany z boską mocą (palec boży). Palcem się naznacza, wyznacza, piętnuje, wyklucza, grozi, ostrzega, nakazuje milczenie, czasami poucza lub przywołuje w celu wymierzenia kary. Jednocześnie ma on często w sobie coś wulgarnego, sprośnego, prostackiego, a nawet obrzydliwego (powiedzenia o palcu wetkniętym w „coś” lub w anatomiczne otwory ciała). Gombrowiczowski „palić” jest tego doskonałym przykładem, ale przez wrodzoną skromność i wstydlivość nie będziemy zgłębiać owego literackiego wątku.

Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, aby przypomnieć, że kciuk jako palec falliczny stanowi najistotniejszy element gestu „figi”, który pierwotnie symbolizował akt płciowy. Później wyrażano nim odmowę i drwinę. Kciuk na rzymskich arenach decydował o życiu (skierowany ku dołowi albo ukryty w pięści) lub śmierci (podniesiony w górę i wyprostowany), a obecnie sygnalizuje powodzenie (podniesiony) lub klęskę (opuszczony). Figę formowano z palców również w kieszeni bądź pod ubraniem,

co miało chronić przed urokiem albo było gestem tajnego sprzeciwu wobec przedstawiciela władzy.

Musimy wszakże wspomnieć jeszcze o zwycięskim znaku „V”, o pokazywaniu „rogów”, co na terenie Włoch, a zwłaszcza na Sycylii może okazać się ostatnim gestem wykonanym za życia (pierwszy ruch ręki z wystawionymi w kształcie rogów palcami odnosi się do małżonki, a kolejne do matki, sióstr, kuzynek i całej żeńskiej części rodziny), no i w końcu o modnym ostatnimi czasy emblemacie w postaci wystawionego palca środkowego, któremu odpowiada pewne brzydkie słowo w języku obcym. Nie ma zresztą w tym geście niczego nowego, gdyż już starożytni Grecy i Rzymianie obrażali się nim wzajemnie, sugerując, że tak wskazany jest impotentem i rogaczem. Wychodzili widać ze słusznego założenia, iż określona przyczyna musi rodzić wiadomy skutek.

Przejawem lekceważenia o podtekście erotycznym jest też gra palcami na przyjmującym w tym przypadku falliczny charakter nosie (wachlarz hiszpański, „fujara”). Seksualny wydźwięk ma włożenie wskazującego palca prawej ręki w kółko utworzone z połączonych kciuka i palca wskazującego lewej ręki. Podobnie odczytuje się wprowadzenie kciuka do ust lub do tulei uformowanej z palców drugiej ręki oraz uchwycenie prawą ręką palca wskazującego lewej ręki.

Palce skrzyżowane miały posiadać moc magiczną. W ten sposób chciano zapewnić sobie lub bliskiej osobie szczęście, a także opóźniano poród i unieważniano składaną przysięgę. W niektórych środowiskach młodzieżowych widlasto ustawione palce biorą natomiast udział w pełnej dynamizmu gestykulacji wspomagającej wypowiedź.

Tak czy inaczej, ma niewątpliwie głębokie uzasadnienie udzielana dzieciom nauka, że nie należy pokazywać palcem. Lepiej już pokazać „figę z makiem”.

Nieco inne zdanie w kwestii palców mają wypasający bawoły Todowie z południowych Indii, którzy niegrzecznym u nas gestem grania palcami na nosie wyrażają szacunek. Nie jest to oczywiście jedyny przykład odmiennego postrzegania w różnych kulturach znaków języka ciała, które my uznajemy za obraźliwe. Czy jednak różnice te są aż tak wielkie?

Weźmy oto na przykład pod uwagę wspomniane już plucie na bliźniego. Znamy doskonale powiedzenie o „opluwaniu” kogoś lub „pluciu na świętości”, co w przenośni oznacza słowną agresję, nieuzasadnioną gwałtowną krytykę, oczernianie, obmawianie i wyzywanie. Pluć – i to dosłownie – potrafią już małe dzieci, zwłaszcza dziewczynki na chłopców. Plucie jest zatem w naszym kręgu kulturowym wyrazem pogardy i formą poniżenia.

A tymczasem, doskonale nam znani Masajowie z Kenii i północnej Tanzanii poprzez plucie udzielają błogosławieństwa i w takiż sposób wyrażają wobec siebie czułość. Ciekawe, czy na taką postawę ma jakiś wpływ patriarchalna struktura tej afrykańskiej społeczności?

U Indian zaś plucie stanowi jedną z praktyk leczniczych. Tamtejsi medycy plują mianowicie ochoczo na chorego i jeszcze biorą za to wynagrodzenie. I w tym punkcie dostrzegamy pewną zbieżność z naszymi znachorkami i babami „zamawiającymi” chorobę, które również nie żałowały śliny, plując jednak zwykle nie na pacjenta, lecz wokół niego.

Jeszcze bardziej niejednoznacznym zachowaniem jest gwizdanie. Oczywiście mamy tu do czynienia z formą dezaprobaty i braku uznania dla mówcy, aktora lub sportowca, którego się „wygwizduje”. Ale przecież cichy, modulowany gwizd w obliczu czyjegoś sukcesu albo dokonania jest już wyrazem uznania, któremu zwykle towarzyszy domyślne: „Ale mu się udało!”

Niezbyt kulturalnym panom niejednokrotnie zdarza się gwizdnąć przeciągle na widok zgrabnej i ładnej pani. W ten mało grzeczny sposób również jest komunikowany podziw dla powabów niewieściej urody.

W sprawie gwizdu żadnych wątpliwości nie mają Sutowie z Basuto w południowej Afryce, którzy tak właśnie wyrażają uznanie. W Japonii natomiast poprzez gwizd komunikuje się szacunek względem osób z wyższych warstw społecznych.

A pokazywanie języka? Dopuszczalne w gabinecie lekarskim, ale poza nim traktowane już w starożytności jako przejaw wyzywającego, lekceważącego stosunku do otoczenia, a także drwiny, pogardy i zuchwalstwa. Ta forma ekspresji jest stosowana zwłaszcza przez dzieci (pogarda lub sprzeciw). Język bywa też pokazywany w zabawie lub dla żartu przez nieco zdziwciniały lub zdziwaczały dorosłych (słynna fotografia Alberta Einsteina).

W odległych wiekach na Dalekim Wschodzie wystawiony język oznaczał dla odmiany szacunek i respekt wobec zwierzchnika. Język wysuwany jest z ust również w chwilach zażenowania z powodu popełnionego błędu lub nietaktu, co szczególnie utrwaliło się w obyczajowej tradycji na południu Chin (w podtekście odwołanie do bezwiednej reakcji dziecka w krępującej sytuacji).

Bez żenady natomiast używają niektórzy swego języka w celu przekazania otoczeniu dość wulgarnego komunikatu erotycznego.

No i na to wszystko można już tylko tupnąć nogą, co u nas jest oznaką zniecierpliwienia, a na Tasmanii, wśród nielicznych potomków Aborygenów tasmańskich zmieszanych z przybyszami-osadnikami, stanowi wyraz zadowolenia lub zdziwienia.

Niezwykle ważnymi komunikatami niewerbalnymi w relacjach międzyludzkich są gesty oznaczające potwierdzenie lub zaprzeczenie. Z powodu błędnej ich interpretacji wielokrotnie dochodziło i dochodzi do nieporozumień oraz konfliktów. Generalnie rzecz ujmując, na Zachodzie odpowiednikiem wyrażenia „tak” jest kiwanie głową, a wyrażenie „nie” sygnalizuje potrząsanie głową (u Sycylijczyków „nie” oznacza uniesienie głowy i podbródka). W szerokim świecie mamy w tej materii wielką różnorodność.

Tak więc wśród mieszkańców Abisyntii, czyli u Etiopczyków oznaką zgody jest odchylenie głowy do tyłu i uniesienie brwi, a sprzeciwu – potrząśnięcie głową w stronę prawego ramienia. Tymczasem Ajnowie nie używają do przekazywania tego typu komunikatów głowy, lecz koncentrują się na rękach. Gdy zatem chcą językiem gestów powiedzieć „tak”, składają ręce dłońmi w górę, przyciągają je do klatki piersiowej i pochylają w dół. Gdy natomiast przyjdzie im językiem ciała wyrazić „nie”, to wówczas unoszą prawą rękę na wysokość piersi i poruszają nią w prawo i w lewo oraz do tyłu.

Maorysi z Nowej Zelandii zajmowali się kiedyś z powodzeniem uprawą roślin, hodowlą i rybołówstwem. Znamy doskonale ich uzdolnienia rzeźbiarskie, umiejętności budowlane i zamięłowanie do tatuaży. Gdy zauważymy, że wytatuowany jegomość podczas zawierania transakcji uniesie głowę i podbródek, można zakończyć negocjacje, gdyż gest ten oznacza zgodę na przedstawione warunki.

Interior wyspy Borneo zamieszkują Dajakowie, pod którą to nazwą kryją się m.in. plemiona Bachan, Melonan, Murut, Ngadzu i Punan. Wyznają oni animizm, a patriarchalna wspólnota rodowa silnie wiąże członków społeczności. Wszyscy znają się doskonale, a więc wystarczy uniesienie brwi, aby wszyscy widzieli w tym potwierdzenie, a w zmarszczeniu brwi bezbłędnie odczytywali zaprzeczenie.

Powściągliwi są także Semangowie, czyli pigmejscy Negryci, lud koczowniczy z północnej Malezji i południowej Tajlandii, który chadza bez skrzepowania tylko w przepaskach biodrowych, trudniąc się pod opieką szamanów i czarowników zbieractwem i myślistwem. Wystarcza im wyciągnięcie do przodu głowy na „tak” i spuszczenie oczu na „nie”.

Nawiasem mówiąc, mowa oczu była znana i stosowana także u nas. Istniały spojrzenia wyzywające i wstydlive, natarczywe i pożądlive, skromne i bezczelne, obiecujące, zachęcające, odpychające i przyciągające oraz zalotne. Wesołe kokotki

porozumiewawczo mrugały, a skromne panienki na znak zgody i przyzwolenia powoli przymykały powieki, kryjąc głębiej toni swych oczu za firankami długich rzęs. A potem już tylko pachnący bilecik i mały kluczyk ukradkiem wetknięty w dłoń, dyskretne drzwiczki, kręte schodki na pięterko, skrzypnięcie zawiasów, półmrok buduaru, ust pąkowie rozchylone do pocałunku...

A propos pocałunku, to powracając do tematu gestów symbolicznych trzeba stwierdzić, iż jest to dopuszczalna również w miejscach publicznych forma okazywania uczuć na obszarze cywilizacji zachodniej. Wschód ma w tej kwestii odmienne zdanie, widząc w pocałunku erotyczną grę miłosną, która powinna być prowadzona wyłącznie w warunkach intymnych. Problem w ogóle zaś nie dotyczy(ł) Eskimosów i Polinezyjczyków, nad pocałunki przedkładaających pocieranie się nosami i policzkami oraz innymi częściami twarzy. Poważne kłopoty z całowaniem mają zamieszkujący Paragwaj i Urugwaj Tapujasi, Indianie Ameryki Południowej. Owszem, mężczyźni całują się tam oficjalnie na znak pokojowych intencji, ale tamtejszych kobiet pocałować niepodobna, ponieważ umieszczają one na swoich wargach rozmaite ozdoby i wtykają w nie kołki, całkowicie uniemożliwiające wykonanie tej przyjemnej czynności.

I tą niezbyt wesołą dla panów obserwacją obyczajową z dalekich stron, w radosnym poczuciu, że mamy lepiej, wypada zakończyć nasz krótki przegląd gestów symbolicznych, które potrafią zastąpić myśli i słowa.

W obliczu powyższych informacji, nieco innego wymiaru nabierają stare, często lekceważone zasady dobrego wychowania, które chroniły przed nadmiernym odsłanianiem własnej osobowości i jednocześnie strzegły przed sprawianiem przykrości innym.

Tak więc nie gestykulujmy, siedźmy prosto, unikajmy przesady w postaci tzw. gestów teatralnych i nieokiełznanej ekspresji

ciała, kłaniajmy się komu trzeba i patrzmy z góry na kogo należy, bijmy brawo z umiarem i rozsądkiem, aby za jakiś czas nie wstydzić się źle ulokowanego entuzjazmu, nie pokazujmy palcem, aby i nas nie pokazywano, no i oczywiście trzymajmy język za zębami. A wtedy można już na wszystko inne machnąć ręką. A może jednak niekoniecznie na wszystko?

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Źródło: Ekologia.pl